Rok XII. We Lwowie dnia 19. maja 1904. Nr. 21.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śniczna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

O istocie człowieka.

Paskal na czele dzieła swojego postawił następujące zagadnienie: Czem też jest istota ludzka? I na to dał podwójną odpowiedź.

»Skoro człowiek rozważa przyrodę w jej wspaniałym, wzniosłym a ogromnym majestacie, wraz z tysiącami gwiazd nad głową mu wiszącemi i owym świetlanym punktem, który jakoby wieczna lampa cały świat oświeca i ogrzewa; i owe morza — pełne burz i szumu; a wreszcie ziemia, która mu się tak wielką a niezmierną wydaje, a która przecież w rzeczywistości niczem innem nie jest, jak maleńkim punkcikiem w tem przestworzu; a następnie zwróci badawcze swe oko na siebie, to to pierwsze spojrzenie jest w stanie zmiażdżyć go i zdruzgotać. Bo czemże jest człowiek w tym przestworze, w tym wszechświecie, jeżeli nie maluczkim cieniem, mgłą, kropelką niby rosy, »prochem ziemi«.

A przecież mimo to, odzywa się dalej Paskal z pewną dozą zarozumiałości i poczuciem godności swej, w te słowa: »Mimo swej wielkości cały ów wszechświat nie zna siebie, a człowiek zna siebie. Człowiek jest wprawdzie tylko słabszą istotą, tylko trzciną, ale jest »trzciną myślącą«.

I tak jest. Z tego maluchnego pyłku, co się ziemią zowie, ten najdrobniejszy jej mieszkaniec, policzył gwiazdy, zbił dwa drągi i do tychże wiatry zaprzągnął, by go po morzach wiodły; opanował ziemię, uprawił ją, urodzajną uczynił i upiększył, a ażeby ją prędzej przebiegnąć, wodę z ogniem sprzągł, otoczył ją szynami i owiązał drutami; służebnicą swą, i to na każde jego skinienie posłuszną, uczynił.

Ale dla tego mieszkańca i ziemia za małą. Adam, chociaż mu Pan Bóg stworzył towarzyszkę życia, »pomoc jemu podobną« (ks. Rodz. 2, 18), i polecił »ziemię czynić sobie poddaną i panować nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nadewszemi zwierzęty« (ks. Rodz. 1, 28), nie znalazł przecież ani w żonie, ani w przyrodzie spełnienia swych pragnień, ukojenia duszy. Stoi on tam jeden jedyny myślący i miłujący w tym całym świecie, pełen tęsknoty i niepokoju, i szuka skrzydeł, by się wznieść hen daleko, do lepszej przystani, którą odczuwa, zna, pragnie i łaknie niepomiernie. Za ciasno mu na ziemi; wszechświat mu za mały. On chce i pragnie wyżej się wznieść. Dokąd? Do tronu Bożego. Wyżej jeszcze! Do samego Boga. A to parcie tak silne, tak wielkie, bo naturalne, bo z jego istotą zrosłe.

Dusza bowiem ludzka nie jest czem innem, tylko *„tęsknotą“* za nieskończonością. Co skończone, ograniczone — co miarze i wadze podlega, to nie zaspokoi tęsknoty duszy.

Czy tak? Duch ludzki jest jednością trzech potęg: rozumu, wyobraźni i woli, równych i współistotnych sobie. A to wszystko: i rozum, i wola, i serce, i wyobraźnia, i ciało nawet samo, jednem słowem: cały człowiek tęskni i ciągle tęskni za nieskończonością. Rozważmy to bliżej.

* * *

„Rozum“. Cóż to jest rozum? To zdolność poznawania. Charakterystycznem znamieniem jego jest: owo niewysłowione parcie — »widzieć i wiedzieć« — owo nienasycone pragnienie posiąść »nieskończoną« wiedzę. I z całego stworzenia znowu tylko jeden człowiek »myśli«, i ma świadomość tej czynności ducha swego. — Z czego wysnuł Kartezyusz ów znany pewnik: »myślę, a więc jestem«. Człowiek bowiem jest ciągłem i nieustającem myśleniem. Myślą wszystkiego bada, docieka, obejmuje, pojmuje, rozważa, sądzi, wnosi, poznaje. Wszystko u niego od myśli się rozpoczyna.

Nie było mnie wczoraj, a jutro znów mnie nie będzie. Pojęcia moje, to mdły blask kaganka. Natury jednego kwiatka zbadać nie jestem w stanie. Co się dzieje na księżycu najbliżej mnie położonym, nie wiem, bo nie wiem nawet tego, co kryje we wnętrznościach swych ta matka ziemia, po której, jako pan jej, kroczę. A mimo to ja pragnę wszystko widzieć, wszystko przeszukać, wszystko wiedzieć. Duch mój cofa się wstecz w zamierzchłą przeszłość; przebiega miejsca i czasy, bada, szuka, tworzy. A wreszcie woła zrozpaczony: — »A potem co?«.

Powiedz mi, bym cicho siedział, a zabijesz mnie i zniszczysz, jeżeli poprzód nie dojdę do nieskończoności. Ba i to za mało. Jeżeli myślą mą wbiegnę w nieskończoność, to i tam nie stanę, ale będę kroczył dalej a dalej, i nigdy nie powiem »dosyć«. I ten bieg myśli moich, to ciągłe poszukiwanie, badanie; to mocowanie się ducha mego z nieskończonością, której łaknę, jest szczęściem mojem, chwałą moją, a potem — potem będzie jedynym środkiem, który zaspokoi pragnienia me hen, tam u stóp Ojca Niebieskiego.

»Nieskończoność« — to cel wszelkich usiłowań ducha ludzkiego. Jakżeż ogromnym ten duch ludzki! On nosi w sobie nieskończoność, która jego samego nieskończenie prześciga. Idee rozumu, to idee powszechne, wieczne, niezmienne. Te powszechne, niezmienne, konieczne idee, są formami pierwotnemi, zasadami »principia«.

A skądże się one we mnie biorą? Czy może przez zestawienie i porównanie podobnych sobie przedmiotów, które rozważam, analizuję? Nie. Bo każdy przedmiot, który z innym mu pokrewnym i z całą przyrodą we wszystkich jej objawach porównuję, jest skończonym, ograniczonym, zmiennym; — a moje pojęcie o nim jest nieskończone, trwałe. Otóż skończone, ograniczone przedmioty, skończona ograniczona przyroda, nie dadzą mi pojęcia nieskończonego.

Może mam to pojęcie ze siebie, możem sam je utworzył? Nie. Bo te pojęcia panują nademną, gną mnie i tłoczą. To wyższe odemnie prawo, któremu me myśli własne nawet ulegają, które mną rządzi i kieruje. Jeżeli w mych sądach pobłądzę, to ten »Wyższy Rozum« nie nagnie się do mej woli, ale mnie karci. Jeżeli zaś wrócę do prawdy, to ten wyższy rozum idzie ze mną. Otóż myśl ludzka w tem właśnie pokazuje swą niemoc, że czego potrzebuje, tego sobie stworzyć nie może, ale musi wziąć skąd inąd. I tych powszechnych idei ze siebie nie wziąłem i ze siebie ich nie mam.

Skądże się więc wzięło pojęcie nieskończoności, wieczności w mojem łonie?

Bóg sam wdrożył i złożył w duszy mej pojęcie o nieskończoności, o Sobie. Ideę o Bogu, pojęcie o Nim dano mi z góry i umieszczono we wnętrzności duszy mej. Nie przez badanie, nie przez wnioskowanie dochodzę do pojęcia nieskończoności, do pojęcia Boga; ale przez wniknięcie w ducha mego własnego, w którym Bóg niezatartymi głoskami o Sobie napisał. Idea tedy o Bogu jest ideą pierwotną od Boga wlaną, palcem Bożym nakreśloną; i w duszy mej znajdują się ślady rąk Bożych, a w myśli mej odkrywam słowa Boże w raju wygłoszone: »jesteś obrazem i podobieństwem mojem«.

I gdyby tej idei o Bogu w duszy mej nie było, daremną by była wszelka nauka o Bogu, bo by człowiek nie zdołał jej sobie wyobrazić, nie podołałby idei o Bogu w sobie utworzyć. I dlatego to na odwrót, że ta idea o Bogu jest nam z góry daną, że dusza ma z chwilą stworzenia jest piętnem Bożem nacechowaną, że ta idea jest pierwotną, konieczną, powszechną, człowiek w pierwszej już chwili poznania samego siebie, swojej samowiedzy, poznaje Boga i odczuwa Go wszędzie. Dlatego to rozumie on naukę o Bogu, o nieskończoności, o wieczności; dlatego to małe dziecię, zaledwie usta jego wyszczebiocą słowo »Bóg«, składa rączęta ku modlitwie i tonie oczyma w Bogu, którego czuje, zna i miłuje.

Rozumię więc słowa św. Augustyna, gdy tak mówi: »I słyszałem ja Boga, jak go można słyszeć w cichości własnego serca, i pierwej bym zwątpił o własnem istnieniu, aniżeli bym mógł przypuścić, iż to nie jest prawdą, co jaśnieje w duszy mej od chwili jej stworzenia« (Wyznania, I. 10). Idea o Bogu jest w człowieku tak głęboką, tak potężną, że jej nic wyrugować, nic wykorzenić nie zdoła; jak nie zdołamy z dusz naszych wygładzić pojęcia praw przyrodzonych. I to jest wielkością jedyną człowieka; ale ta idea o Bogu będzie i piętnem potępienia, i znakiem Kaimowym odrzucenia, sędzią i mścicielem, skoro człowiek usiłuje ją w sobie, lub w innych zaciemnić, zabić.

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kronika Kościelna.

Wiedeńska »Reichspost« w roli Archimedesa odszukującego źródło stosunków dzisiejszej Francyi i upadku moralności w państwach innych. — Europa w niewoli żydowskiej — Uwagi z okazyi strejku kolejowego we Węgrzech i stanowisko zajęte przez krakowski »Czas« w tej sprawie. — Jubileusz przytuliska dla starców w Brukseli i współudział wszystkich sfer społecznych przy tej uroczystości. — Nominacye konsultorów komissyi papieskiej dla kodyfikacyi prawa kanonicznego. — Pielgrzymka polska na posłuchaniu u Piusa X. — Sprawa Polaków amerykańskich do ustanowienia biskupów narodowości polskiej postępuje naprzód. — Protest Stolicy Apostolskiej z okazyi podróży Loubeta do Rzymu. — Biskupi uznani przez francuską radę stanu winnymi za wysłanie znanego adresu do Loubeta. — Masoni i liberałowie francuscy przeciwko dziewicy Orleańskiej. — Jak to wygląda ich miłość Ojczyzny?. — Sąd ich o własnym Dr. Pasteurze. — Combes dziś a lat temu czterdzieści. — Oby wyrok przezeń wydany na niedowiarków ziścił się i na nim samym.

Wraz ze starym Archimedesem musiałby zawołać »εὕρηκα« — kto czytał jeden z kwietniowych numerów wiedeńskiego »Reichspost«, bo znalazł tamże istotne powody dzisiejszych stosunków we Francyi; znalazł prawdziwe, a żywo tryskające źródło rządów liberalno-masońskich. Dowiedziałby się bowiem z artykułu »die Judenmacht in den Staaten« o przerażających faktach, które każdemu otworzyć muszą oczy. We Francyi, gdzie ludność przeważnie chrześcijańska, obsadzonych jest przez żydków nie mniej ni więcej jak 49. posad prefektów i podprefektów, 19. w radzie państwowej, 10. w trybunale kasacyjnym, 10. radców przy sądzie paryskim, 11. w ministeryum rolnictwa, 21. przy jeneralnej dyrekcyi poczt, 30. w ministeryum dla robót publicznych, 27. w ministeryum skarbu, a 35. w ministeryum oświaty! Ponadto w samym Paryżu jest osiadłych 102. bankierów rasy semickiej, w Algierze oni mają w rękach swych cały przemysł i handel, w Marsylii na wydziale prawniczym wykłada 4. profesorów synów Izraela. — Prasa z małemi wyjątkami w ich się znajduje posiadaniu; »Figaro«, »Gaulois«, »Temps« i wiele innych najważniejszych i najbardziej czytywanych dzienników ma w redakcyi swej większą połowę żydów. Cóż więc dziwnego, że dojść tam musiało aż do takiego absurdum, by indywiduum w gatunku Combesa stanęło na czele rządu?... Czyliż i dziwić by się było można, gdyby w tych warunkach doszło wreszcie i do zerwania konkordatu ze Stolicą Apostolską?...

Nie czyj inny to pewno prawdziwie koszerny koncept jazdy Loubeta do Rzymu jak tylko tych żydowskich lub zży-

dowiałych jego doradców... A i w innych państwach Europy nie lepiej wygląda pod tym względem... We Włoszech — owem drugiem państwie masońskiem — nietylko wszystkie banki, ale i całe ministeryum skarbu znajdują się w żydowskich rękach, a w stosunku do niewielkiej liczby żydowskiej ludności we Włoszech, nadzwyczajna liczba ich zasiada w parlamencie na Monte Citorio. Że kraina maryańska — Węgry — całkiem już przez żydów opanowane, komuż to tajno? A w Austryi?.. lepiej nie pytać.. »Reichspost« przytacza tylko dwa szczegóły, które są nader wymowne.. Z pośród 6800 słuchaczy uniwersytetu wiedeńskiego 2500 przyznaje się do narodowości żydowskiej; w armii dziś już naliczyć można 2600 oficerów — żydów; a niezbyt dawno, bo przy ostatnim awansie majowym przyniosły dzienniki wiadomość, że pierwszy żyd w naszej monarchii osiągnął stopień jenerała... Co więcej żydowscy właściciele większych posiadłości w Austryi zarządzają przez swych komisarzy patronackich sześćdziesięciu beneficyami!.. W Berlinie przy sądzie apelacyjnym zajętych jest na 54 adwokatów 36 żydów, na 150. notaryuszów 54, a przy sądzie pierwszej instancyi na 350. adwokatów 200 żydów... Czyliż te fakta nie są dowodem, jak szybkim krokiem państwa same zaprzedają się w niewolę, oddając żydom i prasę i oświatę i przemysł i...moralność?.. Stąd trafną uwagę czyni »Corr Blatt« w Nr. 8., że zagraniczne, a zwłaszcza zamorskie ajencye telegraficzne dla dzienników oddawna przez żydów są tak zmonopolizowane i zawładnięte, że redakcye katolickich dzienników chcąc nie chcąc muszą je czerpać ze żydowskich źródeł.

Medycyna jako wcale dobrze się rentująca umiejętność przyciąga ku sobie najbardziej tych, którzy już z natury rasie swej wrodzonej na poczekaniu zrobićby chcieli geszeft, adwokatora niemniej też dla nich ponętna, urzędy kolejowe smakują im wielce, stan profesorski choć mniej rentowny lecz daje sposobność wtargnięcia w to, co dla rodzin chrześcijańskich najświętsze, w wychowanie młodzieży, więc coraz liczniej zapełniają się ławki w salach na wydziałach filozoficznych w naszych uniwersytetach potomkami Icków, Szmulów i t. p. Antysemitą nigdy nie byłem ani nim być chcę, uważam bowiem w antysemityzmie zwłaszcza takim, jaki we wielu dziennikach i na wielu wiecach jest propagowanym, zupełny brak miłości bliźniego, a to kazi imię chrześcijanina, mającego z ust samego Zbawiciela upomnienie: »miłujcie nieprzyjacioły wasze«; lecz za wprost uwłaczające powadze rodzin chrześcijańskich uważać się musi udzielanie nauk dzieciom tychże rodzin przez nauczyciela — żyda, lub składanie przysięgi przez chrześcijanina w ręce sędziego — żyda, lub wyrokowanie żyda w sprawach dotyczących beneficyów kościelnych... Oto antysemityzm mój, na który chyba i każdy uczciwy żyd pisać się będzie i przyzna mi racyę!... A że w tym kierunku jakaś reforma koniecznie by się u nas przydała, aby choć trochę z gniotącej coraz bardziej niewoli się wydobyć, na to sądzę na stu pewno 99. czytelników owej kroniki zgodzi się z największą pewnością!...

Zgodzi się prędzej niż na to, co z okazyi strejku kolejowego na Węgrzech napisało »Echo przemyskie w Nr. 35. z 28. kwietnia b. r. Był strejk jedyny w swoim rodzaju, bo przez dni parę ruch kolei w całych Węgrzech był wstrzymany, przezco i ius tertii — prawo osób prywatnych, przemysłowców, kupców wielkiego doznało uszczerbku. A zatem z tej już racyi strejk był czynem wielce karygodnym. W strejku tym wzięli udział ludzie, którzy przyjmując swe obowiązki z urzędem złączone przysięgą się zobowiązali spełniać takowe należycie; jeśli więc obowiązkom tym się sprzeniewierzyli temsamem naruszyli i przysięgę, i popełnili czyn wielce karygodny. Że etyka przyrodzona nie potępia strejków absolutnie — jak twierdzi Echo przemyskie — wierzę — ale tylko w tych zapewno wypadkach, gdy strejk jest legalnym aktem samoobrony przeciw nadużyciom przedsiębiorców i gdy przez taki strejk nie są narażani na straty ludzie niewinni. Miał więc w sprawie strejku węgierskiego Czas zupełną słuszność nazywając go — jak nazwać należało — czynem rewolucyjnym i wzywając rząd do użycia najsurowszych środków przeciwko zbuntowanej falandze urzędników kolejowych. Tak też ocenił ich postępek ten, który do oceniania tegoż prawem został powołany, prezydent węgierskich ministrów hr. Tisza, gdy dzielnem i naśladowania godnem wystąpieniem w parlamencie skwalifikował czyn ten jako rewolucyjny i użył wszelkich ustawą przepisanych środków celem uśmierzenia owej na małą skalę urządzonej rewolucyi. Pokazało się znowu jak na dłoni, że na tego rodzaju warcholskie sposoby uzyskania sprawiedliwości niemasz lepszego antidotum nad stanowczość i energię, to poskutkowało lat temu parę we Włoszech, przed rokiem w Holandyi, a obecnie we Węgrzech... A ręczyć prawie można, że nauka ta i tak by w las poszła, gdyby Drowi Koerberowi przypadło w udziele uśmierzać podobny strejk w połowie monarchii austro-węgierskiej jego powierzonej opiece; bo kto nie umie dać sobie rady z parlamentem od lat już 4. strejkującym, ten chyba nie poradziłby strejkującym kolejarzom... Nasuwa się mimowoli ochota zaproponować ze szczerego serca Drowi Koerberowi, by choć na parę miesięcy poszedł na praktykę do hr. Tiszy, a »Czasowi« krakowskiemu pogratulować odwagi z jaką wystąpił przeciw łamiącym przysięgę urzędnikom!...

W Brukseli obchodzono we wtorek wielkanocny 50 letni jubileusz schroniska dla starców, założonego w najuboższej dzielnicy miasta przy Rue Haute, a zostającego pod opieką zgromadzenia t. z. les petites Soeurs des pauvres du S. Joseph. — Wszystkie warstwy społeczeństwa żywo się zainteresowały tą uroczystością, podobnie jak zajmują się one owym tak bardzo potrzebnym i duchowi chrześcijańskiemu odpowiadającym zakładem. Już pierwsza królowa Belgii znana z miłosierdzia swego Ludwika zajęła się zbieraniem funduszów na założenie tegoż schroniska i była jedną z inicyatorek tegoż. — W jej ślady wstąpiła potem i zmarła przed dwoma laty Marya Henryka żona Leopolda II., która nie mogąc znaleść szczęścia w pożyciu małżeńskiem gorzkie chwile żywota opieką nad tym zakładem osładzać sobie pragnęła. Obecnie kuratorką przytuliska jest hrabina Flandryi, bratowa króla Leopolda II. i ona to sama zajęła się w dniu rzeczonego jubileuszu przygotowaniem i podawaniem uczty dla biednych starców i kalek w zakładzie utrzymywanych, przyczem dopomagał jej arcybiskup Mechlina i prymas Belgii kardynał Goossens.

Biletem sekretaryatu stanu zamianował Ojciec św. 42. konsultorów komissyi utworzonej niedawno — jak o tem wspominałem — dla kodyfikacyi prawa kanonicznego. Wszyscy konsultorowie są zamieszkali w Rzymie, co wielce przyczyni się do spieszniejszego porozumienia się i załatwiania poruczonych im czynności. — W skład tejże komissyi weszło 22. kapłanów świeckich, między niemi Tyrolczyk Mgr. de Montel dziekan rzymskiej roty, Mgr. Veccia sekretarz Propagandy, Mgr. Pezzani, który niemałe położył zasługi w doprowadzeniu do skutku pomnika robotniczego dla Leona XIII., a nadto 5 Jezuitów, 4 Dominikanów, 2 Redemptorystów, i po jednym z Benedyktynów, Augustyanów, Serwitów, Braci Mniejszych, Mercedaryuszów, Kapucynów i z kongregacyi Ducha św., a wreszcie i jeden świecki t. j. dziekan adwokatów konsystoryalnych hrabia Capogrossi-Guarna.

Najważniejszem zdarzeniem dni ostatnich dla narodu naszego, to przyjęcie pielgrzymki polskiej przez Piusa X-go. Pod wodzą wszystkich biskupów galicyjskich (z wyjątkiem cierpiącego księdza kardynała krakowskiego) świetnie zorganizowana przez profesora seminaryum przemyskiego ks. Dra Jana Mazanka, pielgrzymka złożona z 600 blisko uczestników, wśród których liczni dygnitarze kraju, jak marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, książę Władysław Sapieha, hrabiowie Tarnowski, Skrzyńscy, Krasicki i inni dnia 5. maja o godz. 4. popołudniu pojawiła się we wielkiej sali geograficznej na trzeciem piętrze, by złożyć hołd należny Ojcu chrześciaństwa, a zarazem stwierdzić tradycyjne przywiązanie narodu polskiego do wiary św, Szczegóły z podróży pielgrzymów do Rzymu i z pobytu ich tamże zbyt już są wszystkim znane z prasy codziennej, bym miał się tu nad niemi rozwodzić. Wspomnąć mi tylko przystoi, że tak serdecznego przyjęcia nie doznała

pielgrzymka polska od lat już wielu, różne bowiem słuszne, czy mniej słuszne względy polityczne stały częstokroć w latach ubiegłych temu na przeszkodzie i trzebaby było sięgnąć pamięcią jeszcze do pontyfikatu Piusa IX,, by odnaleźć tam podobną serdeczność i przychylność, jaką teraz okazał nam Pius X... W odpowiedzi swej, danej na adres pielgrzymów polskich, a będącej wiernem odźwierciedleniem współczucia Ojca św. dla narodu, który stojąc na straży wiary św. krwi wylał wiele dla obrony Kościoła, lecz nie umiał niestety zapewnić dla siebie samego bytu politycznego, w odpowiedzi tej przemówił Pius X. jak ojciec do swych dzieci, przemówił swą duszą całą, swem całem jestestwem. „Gens pauperrima et infelicissima« — oto słowa Piusa X. o Polakach, a kto umie odczuć nędzę drugiego, ten musi mu zaofiarować swe serce życzliwości pełne!... Mamy zatem pewną opiekę dziś na Watykanie, bylebyśmy życiem godnem dawnych sodalisów polskich za tę opiekę i przychylność odwdzięczyć się umieli!! Wnet i sprawa Polaków amerykańskich, dzięki interwencyi osobistej Ojca św.. dla nich pomyślny weźmie obrót, jak o tem zapewnił On sam delegata Polaków z Ameryki, ks. Kruszkę, na pożegnalnem posłuchaniu. W ostatnich nawet dniach polecił rozpatrzenie tej sprawy kardynałowi Satolemu, który będąc przez lat kilka apostolskim delegatem w północnej Ameryce, zna wybornie tamtejsze stosunki, a więc i kwestyę ową, Polaków dotyczącą, będzie umiał załatwić sprawiedliwie, o ile na to pozwolą przepisy prawa kościelnego.

Ten sam Pius X. sławiony dla swej nadzwyczajnej łagodności i ujmującej uprzejmości, został zmuszonym do wypowiedzenia nader ostrych słów przeciwko rządowi francuskiemu już w dniu 19. marca, a do ogłoszenia energicznego protestu z powodu podróży Loubeta do Rzymu. »Osservatore Romano«, urzędowy organ Stolicy Apostolskiej, ogłasza, że ten formalny protest wysłano nietylko do rządu francuskiego, ale doręczono takowy, za pośrednictwem nuncyatur, rządom wszystkich państw, z któremi Stolica Apostolska bezpośrednie utrzymuje stosunki dyplomatyczne. Następstwem tego protestu będzie, zdaje się, ostateczne zerwanie konkordatu, który i tak właściwie już zerwany od dawna, a na zerwaniu tegoż zyskują tylko katolicy francuscy, bo wówczas Kościół św. we Francyi będzie miał rozwiązane ręce i nie będzie już krępowany artykułami konkordatu, tłumaczonego i tak przez rząd Combesa według własnego upodobania. Walka masoneryi z Kościołem jawniejszą się stanie, więc też i katolicy francuscy rychlej doprowadzeni będą do ocknięcia. Gorzej, aniżeli jest tam obecnie, być już nie może w żadnym razie. Ot! z końcem kwietnia rada stanu wydała wyrok w sprawie wspomnianego przezemnie protestu biskupów francuskich, przesłanego do prezydenta Loubeta z prośbą o wzięcie w opiekę kongregacyi zakonnych przed nienawiścią masońską. Biskupi za spełnienie obowiązku swego zostali ukarani i okazało się, że w dzisiejszej Francyi to, co pierwszemu lepszemu ulicznikowi wolno, t. j. napisać list do prezydenta, nie wolno biskupom katolickim. W istocie najsłynniejszy psycholog nie pojmie znaczenia wolności w państwie, rządzonem przez tego rodzaju ludzi jak Combes lub którykolwiek liberał, czy mason... Toż od chwili, gdy papież Pius X. Joannę d'Arc (Dziewicę Orleańską) ogłosił jako »venerabilis«, urzędowe organa francuskie wzięły ją za przedmiot najohydniejszych napaści. Nazwano ją „niepożytecznym balastem dla Francyi“, wyśmiewano »że tylko religię i wojsko umiłowała, a żadnem ideałem, żadnem głębszem uczuciem, które dziś ludzkość ożywiają, nie była nigdy przejętą«. Snać nie podoba się to Combesowi i jego przybocznej gwardyi, i przezeń inspirowanej prasie, że Joanna d'Arc jaśniała cnotą i nie była z ich obozu; a nienawiść ku niej, z tego powodu, posuwają do tego stopnia, iż zapominają zupełnie o tem, jak to wielu z pośród nich przed 10 laty w parlamencie paryskim uchwaliło, by 8. maja jako dzień, w którym Anglicy pod wodzą Talbota i Suffolka odstąpili od brzegów Loire i Orlean dzięki odwadze Joanny d'Arc został oswobodzony, był uznany za święto narodowe. Głosowało za tym wnioskiem 252 deputowanych, 128 senatorów, a wśród deputowanych oddali w tymże duchu swe głosy Berthelot, Trarieux, Ranc, Pelletan i Combes, a więc wszyscy ci sami, którzy dziś są wrogami Joanny d'Arc! Oto logika liberalno-masońska!!... Gdy zapadała rzeczona rezolucya w parlamencie, nie mówiono o Dziewicy Orleańskiej jako o »histeryczce, która przyczyniła się do stworzenia antagonizmu między Francyą i Anglią«, jak to piszą oni obecnie. Taki Renan pisał wtedy: »vitalité antique, profonde, inépuisable de l'esprit national français, voilà notre dogme patriotique. Qui le prouve mieux, que la brave Lorraine Jeanne d'Arc?« Że i o antagonizmie między Francyą a Anglią z powodu Joanny d'Arc mowy niema, najlepszym dowodem wieniec, złozony u stóp jej posągu w Rouen i napis na nim: »Kobiety angielskie wielkiej Francusce«. Szekspir nie wahał się powiedzieć »dzielna Dziewica Orleańska musi prędzej, czy później zostać ogłoszoną za świętą patronkę Francyi«, a Morisson Robert, słynny uczony angielski, zmarły 1. sierpnia 1834, nazywa ją »oswobodzicielką Francyi i Anglii« Każdego uczciwego człowieka tego rodzaju dowody przekonać muszą, ale brać masońska ma odmienny, a siebie godny sposób wnioskowania, jej wystarczy cześć oddawana Joannie d'Arc ze strony Kościoła katolickiego, aby napełnić dusze masońskie wstrętem ku bohaterce narodu!! Co ich tam obchodzi, że taki ceniony poeta francuski jak Sully Prudhomme woła z uniesieniem: »O Jeanne t'aimer, c'est aimer la Patrie!« — toż przecie masoni, socyaliści i radykali różnego pokroju o miłości Ojczyzny wiedzą tyle, co ślepy od urodzenia o kolorach!... Oprócz Dziewicy Orleańskiej wzięła też w swe obroty masonerya francuska jednego z najznakomitszych uczonych, sławnego na świat cały wynalazcę serum przeciwko wściekliźnie, ś. p. Dra Pasteura, który jak wiadomo był zawsze wiernym i praktykującym katolikiem. To ostatnie stało się istnym cierniem w masońskich oczach, a organ ich »La petite Republique« nie może tego przebaczyć zmarłemu, zowiąc go »małym duchem, zacofanym klerykałem, godnym wielkości wobec wszystkich głupców«... W rzeczy samej jedną wadę przypisać należy Drowi Pasteurowi, że nie potrafił wynaleść serum na wściekliznę antykatolików!!... Z prawdziwem uznaniem podnieść trzeba odwagę organu protestantów francuskich »Le Christianisme au XX. siecle«, który w pierwszych dniach maja ogłosił protest konsystorza ewangelickiego w Paryżu przeciwko usuwaniu krzyży ze sal sądowych. — W proteście tym czytamy, że wizerunki Chrystusa nie mogły wcale obrażać uczuć religijnych wolnodumców, boć oni uczuć tych bynajmniej nie mają, nie miał więc Combes słuszności, usuwając te wizerunki ze sądów i każdy chrześcianin musi czyn jego uważać za »akt antychrześciańskiej demonstracyi, za wypowiedzenie wojny«.

Jeszcze nakoniec jedno, co scharakteryzuje jasno i logikę i zasady i charakter Combesa... Dziś, gdy z latami i rozumu i doświadczenia przybyć mu powinno było, wygłasza mowy, godne anarchisty, ale nie ministrów prezydenta, a lat temu 40, bo w »Revue Contemporaine« z r. 1864, str. 84 pisał: »Celui qui porte une main téméraire sur les croyances invincibles qui vivent au coeur de l'homme, celui qui leur déclare une guerre impie, rencontre sa punition dans son insuccès«. Oby własne jego słowa na nim samym wnet się sprawdzić mogły, tego w uczuciu miłości bliźniego życzyć mu wypada z całej duszy! Może przynajmniej powodzenia niegodziwą jego walką spowodowane, otwarłyby mu oczy i przyprowadziły do opamiętania.!! *(X. X.)*

Muzyka kościelna w pierwszych wiekach chrześcijaństwa

i reforma Grzegorza Wielkiego.

Szkic historyczny.

(Ciąg dalszy).

Melodye tekstu oryginalnego są niezmienione, interpolacye zaś mają osobno dorobione i do oryginałów dobrze zastosowane melodye.

W regensburskim mszale, drukowanym w Augsburgu w r. 1515 znajduje się 7 interpolowanych »*Ite missa est*«. Jedno z nich brzmi: »*Ite, Mariae servite, ut cum ejus prole vobiscum sit, jam missa est*« Inne zaś: *Ite et custodite, jam pro vobis hostia vitae missa est*". Zaopatrywanie wszystkich bezsłownych nut w objaśniające i moralizujące teksty stało się później formalną manią. Niewłaściwości te zostały usunięte przy rewizyi ksiąg liturgicznych za czasów Piusa V., jak to już wspomniano wyżej przy sekwencyach.

W miarę rozwoju sekwencyi ustępowało coraz bardziej także zamiłowanie do śpiewu gregoryańskiego. Aczkolwiek jednak z jednej strony sekwencye przyczyniły się do upadku śpiewu gregoryańskiego, stały się natomiast zato z drugiej strony początkiem i podstawą pieśni ludowej.

Wszystkie śpiewy kościelne, przeznaczone do użytku podczas służby bożej, były ułożone w języku łacińskim, a ludowi, wykluczonemu od współudziału przy świętych ceremoniach, dozwoloną była cicha modlitwa i śpiewanie *tylko* w sercach. Tylko kapłanom lub przeznaczonym do tego śpiewakom wolno było śpiewać w kościele na głos. W miarę jednak, jak język łaciński stawał się coraz bardziej obcym i niezrozumiałym, okazywała się coraz większa potrzeba śpiewów w języku ojczystym. Lud musiał przecież dać upust swym pobożnym uczuciom i te uczucia miłości i wdzięczności ku Bogu wyrazić w swym ojczystym języku.

Pierwsze próby śpiewu w języku narodowym są w ogóle dość późne. Najpierw pojawiają się one w wieku dziesiątym w Niemczech. Dotąd lud, ilekroć chciał oddać głośno cześć Bogu, śpiewał a raczej wykrzykiwał tylko *Kyrie eleison* niezliczoną ilość razy.

Prastary ten okrzyk przenieśli rzymscy zakonnicy z Włoch, dokąd się przedostał z Grecyi. Słowa *Kyrie eleison* [1]) używano przy najrozmaitszych okolicznościach, jak przy procesyach i pielgrzymkach, przy pogrzebach, przy przyjmowaniu wysokich osobistości, a nawet na polu bitwy [2]) jako hasła bojowego.

(C. d. n.)

[1]) Podczas procesyi na górę Wawrzyńca w Rzymie, w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej śpiewał lud najpierw 100 razy Kyrie eleison, następnie 100 razy Chryste eleison i wreszcie znów 100 Kyrie eleison. *Mabillon, Comment. in Ordin. Rom.* p. XXXIV.

Kiedy w r. 836 przywieziono ciało św. Wita do Corvey, poczęły się odbywać wkrótce pielgrzymki z całej Saksonii, złożone z mężczyzn i kobiet. W tym ogromnym tłumie nie słyszano żadnego gorszącego słowa ani niewłaściwego żartu: tylko dzień i noc lud oddawał Bogu chwałę, wołając bez ustanku *Kyrie eleison* w oddzielnych chórach mężczyźni i kobiety i tak pozostał całą noc czuwając w obrębie kościoła i ciągle nawołując »Kyrie eleison«. *Historia Translat. S. Viti, Pertz II. p. 584.*

Podczas pogrzebu św. Gallusa († 646) śpiewało duchowieństwo i lud Kyrie eleison. (*Por. Lied auf den heil. Gallus v. Ratpert*). Podobnie podczas przeniesienia zwłok św. Bonifacego do Fuldy w r. 819, również w czasie przeniesienia ciała św. Liboryusza z Mans do Paderbornu w r. 836 śpiewał lud podniesionym głosem Kyrie eleison, podczas gdy duchowieństwo odmawiało łacińskie hymny. *Acta Sanct. Ord. s. Bernard. T. IV. P. 1. p. 225 i Acta SS. T. V. p. 424.*

Przy uroczystej intronizacyi Diethmara, pierwszego biskupa praskiego w kościele św. Wita r. 973 śpiewali kapłani *Te deum* książę Bolesław I. i rycerstwo:

Christe kinado!
Kyrie eleison.
unde die heiligen alle helfant uns!
Kyrie eleison.
a prostaczkowie wołali »Kyrie eleison«. Por. *Cosmas Prag. Pertz II p. 108.*

[2]) W bitwie przeciw Madyarom w r. 934 zaintonował cesarz Henryk I. »święte i cudowne słowo Kyrie, podczas gdy w obozie nieprzyjacielskim słyszano tylko brzydkie i szatańskie hui! hui!« *Luitprandi de rebus imperat. et reg. Lib. II. c. 9.*

Bibliografia.

Nauki katechizmowe w Polsce — ks. Dr. A. Jougan, profesor uniwersytetu lwowskiego — 1903. Nr. 264 w. 8 a.

Dzieło to Autor czcigodny na trzy części podzielił: część I. — przyczynek do historyi nauk katechizmowych; część II. bibliografia nauk katechizmowych; część III. — potrzeba, pożytek, teorya nauk katechizmowych. Z podziału tego wyraźnie widać, że książka ta obejmuje całość tego ważnego przedmiotu, jednego z najcelniejszych skarbów naszej rodzimej literatury kaznodziejskiej, od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy.

W I. części omawia Autor między innemi początek nauk katechizmowych w Polsce. Rzecz to dla nas bardzo ciekawa. Tu dowiadujemy się, że pieśń św. Wojciecha Bogarodzico Dziewico w samych początkach chrześcijaństwa u nas zastępywała katechizm, dla prawd wiary krótko w niej zebranych. Ks. Wujek w kazaniu na św. Wojciecha zowie ją: »starym katechizmem polskim«, tak i pieśń katechizmowa: Trójca Bóg Ojciec i t. d. do prastarej naszej należy epoki. W pieśniach tych, w pacierzu zwyczajnym, w modlitwach publicznych i litaniach, streszczał się na razie cały nasz ustny katechizm. Trwało tak długo, początek bowiem dla drukowanych nauk katechizmowych w języku polskim przypada dopiero na połowę XVI. wieku (str. 15).

W rozprawie o tym przedmiocie musi zaciekawić każdego nakaz prowincyonalnego synodu, odbytego w Łęczycy r. 1285 za arcybiskupa Świnki. Synod ten przykazuje poważnie, aby biskup, odprawiając synod dyecezyalny, sam albo przez swego zastępcę duchownym swym wykładał dokładnie o siedmiu Sakramentach i o Składzie apostolskim (str. 11). Tak więc w XIII. jeszcze wieku panowała gruba nieznajomość prawd wiary nawet u duchownych.

Pochop do pisania nauk katechizmowych podała nam dopiero reformacya, która i u nas dość głębokie na jakiś czas zapuściła korzenie. — Stanisław Hozyusz, Antoni z Napachania, Benedykt Herbest, Marcin Białobrzeski, Walenty Kuczborski, Marcin Kromer, Hieronim Powodowski, Józef Wereszczyński chwytają w tym czasie za pióro i dzielnie bronią prawd wiary przed zalewem pism heretyckich. Rozdrażewski, biskup kujawski i Karnkowski, prymas, obok Hozyusza trzymają prym w całej tej wyprawie piśmiennej na innowierców. Wszystkie też synody, odprawione w tym czasie, jak: warmiński 1575, włocławski 1586 i 1607, piotrkowski równoczesny temuż, polecają gorąco nauki katechizmowe jako tarczę najlepszą przeciw herezyi.

Jakoż w owych czasach dział nauk katechizmowych w całym się znalazł rozkwicie, wiek zaś XVII. i XVIII. o haniebny go przyprawił upadek. Koniec dopiero wieku XVIII. odradza ten dział kaznodziejstwa na nowo. Dość, że od samego początku chrześcijaństwa u nas biskup i synody nie przestają bacznej zwracać uwagi na katechizmowe nauki, w nich dopatrują się dźwigni największej życia religijnego. Wszystkie płody pióra, w tym kierunku kiedykolwiek wydane, nazywa Autor słusznie cenną spuścizną duchową naszych ojców, depozytem religijnym całego narodu, godnym wszelkiego pietyzmu, czci rzetelnej i znoju kaznodziejskiego (str. 44).

W części II. przypatruje się Autor z bliska tym ojcom naszym i szeregiem lat wymienia ich kolejno w bibliografii nauk katechizmowych. Na samo czoło występuje Stanisław Hozyusz (1553) w dziele swojem: »Confessio fidei catholicae christianae«. Tą księgą rozniósł on swoją i narodu swego sławę po całym świecie, na wszystkie bowiem języki tłómaczono wówczas jego

Confessionem fidei. Antoni z Napachania (1558), pisarz po nim następny, pisze już: »Książki ręczne o nauce chrześcijańskiej« po polsku, tak samo inni za nim, których liczba do r. 1902 razem 63 wynosi. Wielu z nich, jak: Leopolita Gabryelj (1619), Wuykowski Jan Stanisław (1733), Szczurowski Tymoteusz bazylianin (1780), Gawroński Konstanty (1849), Stagraczyński (1882), wsławiło się swojemi naukami nie mało. — Jedno tu musi każdego zadziwić, ta praca Autora mrówcza naprawdę, który dzieła owych 63 pisarzy przeczytał, streścił i swoje o nich wypowiedział zdanie, i tym sposobem najdroższe wskazał nam skarby naszej kościelnej literatury, po które rękę nam tylko wyciągnąć, aby z nich korzystać.

Potrzeba, pożytek, teorya nauk katechizmowych, stanowią część III. Jest to część pouczająca przeważnie, co jest wyłącznym przymiotem nauk katechizmowych, w jaki je sposób układać. Dla młodszych duchownych wiele tu bardzo cennych wskazówek. Niechże dla dobra Kościoła, a jeszcze i swojego zadowolenia, zechcą z nich pilnie korzystać, aby i ten zagon wymowy kościelnej zazielenił się znowu i przyniósł wszystkie spodziewane korzyści i tak ogólnie pożądane owoce (str. 260).

Na zakończenie tej recenzyi — raczej zaś streszczenia nauk katechizmowych w Polsce — niech nam wolno będzie złożyć serdeczną Autorowi podziękę za tę pracę jego, jak i za poprzednią, odnoszącą się w Homiliach polskich do tego samego przedmiotu. I w jednej i w drugiej wskrzesił nam Autor wielkie postacie ojców polskiego Kościoła, ożywił je i tak blisko przy nas postawił, że się ich prawie ręką dotykamy. W grobach, w popiołach ich, cześć im jeszcze głęboką składamy za drogą po nich spuściznę.

X. W.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów

Wydział centr. uzyskał dla członków Towarzystwa następujące

zniżenia taks w zakładach kąpielowych:

W zakładzie zdrojowo-kąpielowym *w Truskawcu* od 15. maja do 30. czerwca i od 1. września do 1. października uwolnienie od taksy kąpielowej i mieszkanie 50% taniej.

W zakładzie zdrojowo-kąpielowym *w Iwoniczu* korzystanie z wyższej klasy kąpieli za opłatą klasy niższej i 20% opustu z ceny mieszkań.

W zakładzie zdrojowo-kąpielowym *w Lubieniu* taksa 4 kor., kąpiele II. klasy po. 1 kor., zaś mieszkania o ile będą wolne z opustem 30% w I. i III. sezonie.

W zakładzie *Dra Chramca w Zakopanem* kąpiele w łazienkach 50% taniej.

Odpowiedź z innych zakładów jeszcze nie nadeszła.

Kto z P. T. członków Towarzystwa zamierza korzystać z tych ułatwień, zechce się zgłosić po legitymacyę naszego Towarzystwa.

Zgromadzenie delegatów Towarzystwa odbędzie się we Lwowie dnia 15 czerwca b. r.

Prosimy P. T. księży o przyjęcie pewnej liczby Mszy św. do odprawienia na rzecz kościółka w Worochcie, lub o nadsyłanie na ten sam cel zbywających stypendyów.

Biuro Towarzystwa mieści się obecnie przy **pl. Kapitulnym l. 7.** Księża przyjezdni znajdą tu wygodny nocleg za zwrotem kosztów 1 kor.

We Lwowie dnia 16. maja 1904.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów pl. Kapitulny 7.

X. Dr. A. Jougan
wiceprezes.

X. J. Boczar
sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarł ks. Wincenty Bąkowski, proboszcz w Prusach pode Lwowem w 61. roku życia, w 30. roku kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani szambelanami papieskimi ad honores: ks. kan. Franciszek Lipiński, dziekan i proboszcz w Bochni; ks. kan. Franciszek Szurmiak, dziekan i proboszcz w Czerminie; kapelanem J. Świątobliwości ks. Jan Głowacz, proboszcz w Brzozowej.

Instytuował się na kanonię katedralną w Tarnowie ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz, proboszcz z Żegociny.

Zmarł w Dąbrowie proboszcz ks. Ludwik Kozik w 61. roku życia w 37. kapłaństwa. *R. i. p.*

Rekolekcye ludowe odbyły się w Iwkowej pod kierownictwem OO. Jezuitów od 30. kwietnia do 7. maja. Do św. Sakramentów przystąpiło 1200 parafian.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.